



## Rozdział I Dovertis

Kuba obudził się z trudem. Jak zwykle zresztą. Chwilę przeciągał się i ziewał, leniwie rozglądając się dookoła. Właściwie nie było do czego się śpieszyć, w końcu to niedziela. Ale zaraz pewnie przyjdzie mama i zacznie bezlitośnie wyciągać go z łóżka. Leżał więc i czekał na raniące uszy szuranie zasłon i zwyczajowy wykład o zaletach wczesnego wstawania. Po długich jak wieczność minutach, które z uporem maniak odmierzał stary zegar wiszący na ścianie naprzeciw łóżka, cierpliwość chłopca uległa wyczerpaniu.

„Co jest grane?” – pomyślał sobie najpierw, a potem, ryzykując wysłuchaniem kazania o tym, że nie powinien przeklinać, zawołał całkiem głośno:

– Co jest, do licha?!

Niestety, nawet echo nie pofatygowało się z odpowiedzią. A to już wzbudziło jego podejrzenia. Wstał, chociaż trafniejszym określeniem byłoby: zwłókł się z tapczanu, włożył papucie i ostrożnie ruszył na obchód mieszkania.

Zaczął od kuchni, bo tam zazwyczaj siedział ktoś z domowników.

Tym razem, tak jak się obawiał, pomieszczenie świeciło pustkami. Chyba żeby liczyć szczura Dominika, którego Kuba

hodował zawzięcie od roku. Dostał go, wraz z terrarium, na siódme urodziny od stryjka Huberta.

– To nie jest zwykły szczur – powiedział wtedy mężczyzna, uśmiechając się tajemniczo.

– Dlaczego? – zainteresował się Kuba i zerknął ciekawie na zwierzę. To odpowiedziało mu identycznym spojrzeniem.

– Sam się może kiedyś przekonasz. A może i nie... – stwierdził niejasno Hubert i dodał po namyśle: – Ma na imię Dóvertis.

– Do... co? – Chłopiec nie zrozumiał egzotycznie brzmiącego słowa.

– Dóvertis – powtórzył stryjek i popatrzył dziwnie na bratanika.

– A mogę go nazwać na przykład Dominik czy jakoś tak? – poprosił Kuba, przyglądając się myszkującemu po terrarium zwierzakowi.

Świeżo upieczony domownik, jakby przeczuwając, że o nim mowa, przerwał na chwilę szczurze zajęcie i popatrzył z wyraźną niechęcią na chłopca. Hubert chyba podzielał jego opinię na temat zmiany imienia, bo machnął ręką z rezygnacją.

– Jak chcesz, ale jeszcze cię zadziwi – stwierdził i zakończył rozmowę.

– Ależ stryjku – westchnął Kuba – może mi powiesz, jak mam z nim... – Nie dane mu było jednak dopowiedzieć, bo Hubert bez słowa odwrócił się i wyszedł do pokoju rodziców.

Zachowywał się dość typowo jak na dorosłego, który niewiele do czynienia z dziećmi. Swoją drogą, ten brat taty to najciekawsza postać w rodzinie. Ciągłe podróżywał, zwłaszcza okrętem, i zwiedził pewnie cały świat. Był przy tym niezbyt rozmowny i często nieobecny duchem. Nawet kiedyś tato sam stwierdził:

– Ten nasz Hubert ma chyba konszachty z diabłem.

– Co ty mówisz? – zainteresowała się mama. – Hubert z diabłem?!

– Noo, z diabłem... morskim – wykrztusił tata i zmienił temat. – A co z kolacją?

Kuba dobrze zapamiętał sobie uwagę taty i odtąd z jeszcze większą fascynacją rozmyślał o swoim stryju. „Może jest czarownikiem albo królem zaklętym w Huberta...?” Zwierzył się kiedyś ze swoich podejrzeń starszej siostrze Agnieszce, ale ta, jak zawsze zresztą, wyśmiała go, mówiąc:

– Ależ z ciebie głuptas, braciszku, wierzysz w takie rzeczy? Masz naprawdę zbyt wybujałą wyobraźnię, niedorajdo.

Agnieszka była dużo starsza od Kuby i, jak twierdziła, o wiele mądrzejsza.



„Wybujała wyobraźnię, tak? Niedorajdo, phi!” – pomyślał chłopiec i popatrzył na gryzonia.

– No i gdzie oni wszyscy są, szczurku? Rozpłynęli się czy jak?

Dominik niewzruszenie gryzł suchą skórkę chleba, którą Kuba wrzucił mu jeszcze wczoraj wieczorem, i ani myślał odpowiadać.

– Ogłuchłeś?! – zdenerwował się chłopiec, chociaż dobrze wiedział, że ten się nie odezwie.

Szczur łypnął na niego spod oka, poruszył wąsami, jakby chciał coś powiedzieć, i po chwili wrócił do śniadania. Kuba obszedł wszystkie pokoje, zajrzał do szafy, a nawet, co już było zupełnie niezrozumiałe, pod dywan.

„Czary czy co? Przecież mamy niedzielę!” – Zaniepokoił się na dobre. Wrócił do kuchni.

– Ty coś wiesz, jak ci tam, DOVERTIS! – wrzasnął w kierunku szczura.

Ten przestał przeżuwać i powiedział ze stanowczością w głosie:

– Smok.

Kubę zamurowało:

– Cooo...?

– Smok – powtórzył spokojnie Dominik i zabrał się za dorodne jabłko.

– Ty... ty najwyraźniej... ty mówisz?! – zaniepokoił się chłopiec.

– Yhy – mruknął gryzoń i oblizał wąsy.

– Ale przecież szczury nie mówią!

– E tam.

– A może to wszystko mi się śni? Tak, to na pewno sen, zaraz się obudzę i...

– Nie, to smok – powtórzył cierpliwie Dominik i dodał niejasno: – Zielony.

– Zielony smok? – Kuba podświadomie wcale nie wierzył, że uczestniczy w tej rozmowie. Pomimo „wybującej wyobraźni” nie mieściło mu się to w głowie.

– Właśnie, całkiem głupi – potwierdził szczur, czym udało mu się rozjuszyć chłopaka, który z poczerwieniałą twarzą wybuchnął:

– Kto jest niby głupi, co?

– Smok jest głupi – oświadczył spokojnie Dominik. – Zielony, chyba najgorszy.

Kuba wypuścił z płuc powietrze, poskubał w zamysleniu ucho, potarł czoło i w końcu zapytał zaintrygowany:

– Mam cię już tyle czasu i do tej pory się nie odezwałeś?

– Dvertis – przerwał mu spokojnie szczur.

– Co „Dvertis”? – nie rozumiał chłopiec.

– Moje imię to zakłęcie. – Uśmiechnął się tamten, szczerze sobą zachwycony.

Kuba jeszcze raz, dla pewności, rozejrzał się po kuchni. Miał cichą nadzieję, że za chwilę ktoś wejdzie i przerwie tę żywcem ze snu wyjętą rozmowę. Nic takiego jednak nie nastąpiło, więc zapytał zrezygnowanym głosem:

– To znaczy, że Dominik nie...?

– Dominik? – prychnął pogardliwie Dvertis. – Dominik nie!

„No tak, Hubert!” – olśniło chłopca ni stąd ni zowąd. – „On musi mieć z tym coś wspólnego. Ten jego szczur i w ogóle... »Jeszcze cię zadziwi«” – zabrzmiało mu w głowie.

– A to mnie zaskoczyłeś, Dominiku, chciałem powiedzieć... Dvertisie.

– Właśnie – sapnął wyraźnie zadowolony szczur. Kuba mógłby nawet przysiąc, że mrugnął porozumiewawczo okiem. W każdym razie na pewno dodał: – Pod łóżkiem.

– Mam sprawdzić pod łóżkiem? – upewnił się chłopiec.

– No, no! Jesteś pojętny, prawie jak ja.

Kuba wyciągnął go z terrarium, wsadził do kieszeni pizamy i ruszył do swojego pokoju. Bez namysłu rzucił się pod łóżko i za chwilę wyskoczył stamtąd jak oparzony.

– Ciemno! – jęknął, ocierając twarz z kłębków kurzu. – Nic nie widać!

– Latarka – przypomniał szczur i oblizał pyszczek.

– No tak, latarka! – ucieszył się chłopiec. – Jesteś genialny.

– Ja myślę – mruknął dwuznacznie Dvertis i błysnął paciorkowatymi oczkami.

Kuba w pośpiechu przetrząsał szuflady w poszukiwaniu latarki. Szczur usiadł obok.



## Rozdział II

### Księga Smoków

Dom stryjka już samym swoim wyglądem mógł zniechęcić ewentualnych intruzów. Stara, na wpół opuszczona zabytkowa kamienica, której jedynym, jak się zdaje, lokatorem, był Hubert. Szary tynk oplatały wszędobylskie bluszcze, przestając liczne zdobienia i przemyślnie kolumny zakończone płaskorzeźbami zadziwiających postaci, w niczym nieprzypominających ludzi. Chłopiec rzadko tu przychodził. Po pierwsze dlatego, że stryj przeważnie podróżował. Po drugie: budynek znajdował się po przeciwnej stronie miasta, w dzielnicy Parki, gdzie, jak powiadał tato, diabeł mówi dobranoc. A po trzecie, najważniejsze, Kuba, mimo że miał już osiem lat, najzwyczajniej w świecie bał się tego domu. Dzisiaj jednak nie pozostawiono mu wyboru. Rozejrzył się bacznie po okolicy, spojrzął na maskarę zwieńczającą wejście.

– No co, stworzo? – rzucił dla dodania sobie odwagi. – Nie gap się tak, bo cię oczy rozboleją!

Przez moment wydawało mu się, że bezmyślny uśmiech potwora zadrzał lekko i stał się ironiczny. Potarł w zadumie ucho i pomyślał: „Czasami to się lepiej nie odzywać”. Przełknął ślinę i wkroczył do środka. Wiatr, który do tej pory od niechcenia bawił się zeszlórocznymi liśćmi, dmuchnął nagle mocniej, zakofęsał bluszczem na ścianie i odstąpił

– Jest! – oświadczył tryumfalnie chłopiec i wczuł się ponownie pod łóżko. Oświetlał dokładnie każdy zakamarek. „To ci dopiero, ile tu skarbów” – pomyślał. – „Zgubiona skarpetka, ołówek Agnieszki, dwie karty z Pokemonami i nawet prawie dobra guma do żucia...”

– Masz to? – dobiegł go przytłumiony głos Dověrtisa.

– Y-y – zaprzeczył niezbyt zrozumiale z powodu ponownego przeżuwania zapomnianej gumy.

– Szukaj dalej – ponaglił gryzoń.

– Chwileczkę! – Światło latarki padło na połyskujący przedmiot. – Coś tu mam.

– Dawaj! – sapnął podniecony szczur.

– O rety... – Kuba ostrożnie wygramolił się spod łóżka. – Popatrz, to jakby zielona łuska.

– Mówiłem – westchnął. – Zielone są najgorsze.

– I co teraz? – spytał chłopiec, nie bardzo umiejąc się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

– Hubert – oznajmił szczur i wyskoczył z pokoju.

Zdezorientowany Kuba popatrzył za nim tęsknym wzrokiem i westchnął:

– A to dopiero zabawa.

Przebrał się tak szybko, jak nigdy dotąd, mimo że przecież nikt go nie ponaglał. Wyszedł na ulicę i rozejrzył się za Dověrtisem. Ten jednak zniknął bez śladu.

– No tak, mogłem się tego spodziewać... – Pożegnał wzrokiem rodzinny dom i ruszył na poszukiwanie stryja Huberta. W kieszeni bezpiecznie spoczywała mieniąca się jak drogocenny klejnot smocza łuska.